

## Rola instytucji płacy minimalnej w powyborczych rozmowach koalicyjnych w RFN

Mimo że od wyborów parlamentarnych w Niemczech minęły już dwa miesiące, trudno na razie mówić o krystalizowaniu się przyszłego gabinetu. Po skazanych zresztą z góry na niepowodzenie rozmowach podjętych przez zwycięski sojusz *CDU/CSU* z partią Zielonych, rozpoczęto pertraktacje zmierzające do utworzenia wielkiej koalicji. Jeśli rozmowy zakończą się powodzeniem, to po raz trzeci w historii RFN rząd utworzą dwie wielkie partie określane często mianem ludowych (*Volksparteien*) czyli chadecy oraz socjaldemokraci (*SPD*).

Badania demoskopijne przeprowadzone w ostatnich tygodniach wyraźnie pokazują, że takie rozwiązanie zostanie przyjęte z zadowoleniem przez większość niemieckich wyborców. Dwie przodujące partie powołały już 12 grup głównych i 4 pomocnicze grupy robocze. Ich zadaniem jest wypracowanie kompromisowego porozumienia koalicyjnego. Następnym zaś krokiem ma być ukonstytuowanie się gabinetu, co zgodnie z zamierzeniem ustępującej i nowej pani kanclerz powinno nastąpić przed świętami Bożego Narodzenia.

Zarówno informacje dochodzące z posiedzeń grup roboczych, jak i mniej oficjalne przecieki prasowe wskazują, że wbrew wyborczej arytmetyce zdaje się wzrastać siła słabszego partnera, czyli *SPD*. Należy wszak przypomnieć, że partia ta w wyborach z dnia 22 września br. uzyskała jedynie 25,7% głosów. Natomiast na niemiecką chadecję i jej siostrzaną Unię Chrześcijańsko Społeczną (*CSU*) głos oddało aż 41,5% wyborców.

Nr 147 / 2013  
25'11'13

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta  
Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

Autor:  
**Tomasz Budnikowski**

Redakcja:  
Marta Götz  
Radosław Grodzki  
Krzysztof Malinowski

Sojuszowi temu zabrakło bardzo niewiele, aby móc samodzielnie decydować o kierunkach niemieckiej polityki na następne cztery lata. Enuncjacje dochodzące z rozmów koalicyjnych wskazują na dość zaskakującą gotowość polityków chadeckich do daleko idących ustępstw na rzecz koalicjanta. Wbrew przedwyborczym obietnicom ludzie Angeli Merkel gotowi są przystać m.in. na zaakceptowanie lansowanego przez SPD nominalnie określonego udziału kobiet w radach nadzorczych niemieckich spółek notowanych na frankfurckiej giełdzie czy stopniowe ustępstwa w sprawie wydłużenia wieku przechodzenia na emeryturę. Na szczególną uwagę wydaje się jednak zasługiwać „zmiękczenie” stanowiska chadecji wobec jednego ze sztandarowych postulatów wyborczych socjaldemokratów jakim jest wprowadzenie obowiązującej w całym kraju płacy minimalnej. Jako kuriozalną bowiem uznać należy sytuację, że RFN należy do niewielkiej grupy państw, w których brak dotąd takiego rozwiązania. Musi to dziwić tym bardziej, że przed fundamentalną dla niemieckiego rynku pracy reformą Hartza kraj ten wyróżniał się daleko posuniętym stopniem jego regulacji, czego najlepszym przykładem stały się rozwiązania w zakresie zwolnień pracowniczych, płac taryfowych, czasu pracy czy dodatkowych świadczeń o charakterze socjalnym. Fakt iż w Niemczech nie funkcjonuje powszechnie obowiązująca płaca minimalna nie oznacza, że brak jakichkolwiek rozwiązań w tym zakresie. Statystyki pokazują, że w tym kraju pracuje aż 4 mln osób, których najniższy poziom wynagrodzenia gwarantowany jest branżowymi ustaleniami taryfowymi, które to decyzją Federalnego Ministerstwa Pracy mają charakter obowiązujący w danej branży. Ta *sui generis* płaca minimalna waha się, w zależności od regionu, między 7 i 13,70 euro za godzinę.

O ile w wielu krajach, szczególnie o tradycji anglosaskiej, do dziś na rynku pracy obowiązuje model *hire and fire* (zatrudniaj i zwalniaj), to jednak także i tam mamy na ogół do czynienia z, mającą charakter obligatoryjny, płacą minimalną. Rozwiązanie to stosowane jest dziś w większości krajów świata oraz w 21 spośród 28 państw członkowskich Unii Europejskiej. Płacę minimalną zaczęto po raz pierwszy wprowadzać w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku. Było to bez wątpienia reakcją na skutki wielkiego kryzysu, z jakim mieliśmy do czynienia w pierwszej połowie tej dekady. Mimo że od tego czasu minęło już prawie 80 lat, to minimalne wynagrodzenie ma walor obligatoryjny nie we wszystkich stanach. W Europie z kolei prekursorem tego rozwiązania była Francja. Płaca minimalna obowiązuje tam już od 1950 r., co niewątpliwie wiąże się z silną pozycją, jaką w tym okresie miały tamtejsze związki zawodowe. Słabością z kolei organizacji pracowniczych tłumaczyć można, w dużym stopniu, brytyjskie opóźnienie w tym zakresie. Płaca minimalna obowiązuje tam dopiero od 1998 r. Z rozwiązaniem tym



mamy także do czynienia w europejskich krajach postkomunistycznych. Na jego wprowadzenie nie zdecydowano się natomiast dotąd w krajach skandynawskich oraz w Szwajcarii.

Doświadczenie tych państw, w których obowiązuje płaca minimalna pokazuje, że fundamentalnego znaczenia nabiera jej wysokość. Idzie przy tym nie tylko o jej nominalny wymiar lecz, i to wydaje się ważniejsze, o jej relację do przeciętnego wynagrodzenia. Poziom płacy minimalnej odzwierciedla, co oczywiste, poziom rozwoju gospodarczego kraju. Stąd też nie może dziwić, że mieszkaniec Luksemburga zarabia miesięcznie brutto nie mniej niż 1874, Belg 1500, a Francuz 1430 euro. Pracujący zaś w najbiedniejszym kraju Unii Rumun ma zagwarantowane wynagrodzenie nie mniejsze niż...157 euro. Dla Polski wskaźnik ten kształtuje się na poziomie 377 euro. Na uwagę zasługuje przy tym fakt, że Słowenia (784 euro), która wraz z naszym krajem jest od 10 lat członkiem Unii Europejskiej, wyprzedziła w tym zakresie takie kraje, jak: Grecja, Hiszpania czy Portugalia.

Wracając do powyborczej dyskusji, jaka toczy się obecnie w Berlinie, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na rozmiar żądań artykułowanych w tej materii przez socjaldemokratów. Szli oni wszak do wyborów zapowiadając wprowadzenie płacy minimalnej na poziomie 8,5 euro za godzinę pracy. Sekretarz generalna partii Adrea Nahles określiła to żądanie jako nieprzekraczalną czerwoną linię. Przyjęcie tego postulatu oznaczałoby, że nikt nie mógłby zarabiać mniej niż 53% średniego uposażenia. Trudno nie uznać tego za żądanie nad wyraz wygórowane, odbiegające w istotny sposób od miar przyjętych w tym zakresie przez inne czołowe państwa. I tak w najbardziej „hojnej” pod tym względem Francji relacja minimalnego wynagrodzenia do przeciętnego kształtuje się na poziomie 48%, w Belgii 43%, Holandii 41%. W Polsce jest to 37%, a w znanych z wysokich dysproporcji płacowych Stanach Zjednoczonych jedynie 29%.

Wprowadzenie ogólnie obowiązującej płacy minimalnej oznaczałoby, że otrzymywałoby ją nieco ponad 6 mln zatrudnionych. Na wynagrodzenie w takiej wysokości mogłoby liczyć 16% osób zatrudnionych w dawnych krajach federacji i aż 32% zamieszkujących tereny dawnej NRD. Aktualnie największy odsetek słabo zarabiających spotkać można w rolnictwie, leśnictwie, handlu i gastronomii. W sektorze agrarnym ponad 40% zatrudnionych zarabia mniej niż 8,5 euro za godzinę. Wśród pracujących w handlu i w restauracjach udział ten przekracza jedną trzecią. Bardzo często są to osoby o bardzo niskim poziomie wykształcenia, a nawet bez jakiegokolwiek przygotowania zawodowego. To przymus ekonomiczny wymuszony nowymi rozwiązaniami wprowadzonymi reformą Hartz'a zmusił osoby zadowolające się



dotąd świadczeniem socjalnym do podejmowania pracy. Zważywszy jednak, że niemała część zatrudnionych otrzymuje bardzo niskie wynagrodzenie, skazani są oni na pomoc ze strony państwa. Szacuje się, że łączna wysokość wypłat z kasy państwa dla osób otrzymujących najniższe wynagrodzenia wynosi około 4 mld euro rocznie.

Wprowadzenie rozwiązań proponowanych w tym zakresie przez *SPD* zwolniłoby państwo z tego obowiązku. Mając jednak na uwadze wskazany już nie najwyższy poziom przygotowania zawodowego osób, które miałyby otrzymywać najniższe wynagrodzenie, zastanowienia wymaga ustalenie jego właściwego poziomu. Wydaje się, że rację ma K. Benke z berlińskiego Instytutu Badań Gospodarczych (*DIW*) sugerując, że w początkowej fazie obowiązywania nowego rozwiązania należałoby nie przesadzać z wysokością minimalnego wynagrodzenia. Proponuje on, aby wyniosło ono nie więcej niż 7 euro za godzinę. Przyjęcie propozycji przedłożonej przez socjaldemokrację może, zdaniem znacznej części analityków niemieckiego rynku pracy, doprowadzić do niepożądanych następstw. Trudno wprawdzie oczekiwać, choć i takie obawy są artykułowane, że w konsekwencji podniesienia płac kapitał niemiecki wyemigruje. Tak się nie stanie głównie ze względu na fakt, iż najniższe zarobki występują w tych gałęziach gospodarki, w których poziom mobilności jest z natury rzeczy minimalny. Są jednak badania wskazujące, że konsekwencją przyjęcia nowego rozwiązania mogłoby być zwiększenie bezrobocia aż o milion osób.

Można w tym kontekście przypuszczać, że dla losów sztandarowej propozycji *SPD* nie bez znaczenia będzie opinia zawarta w rocznym sprawozdaniu ds. oceny sytuacji gospodarczej. To cieszące się od lat bardzo dużą renomą gremium przedstawiło swoje opracowanie 13 listopada br. Autorzy wypowiadają się w nim jednoznacznie przeciwko jakimkolwiek próbom administracyjnego regulowania wysokości płac.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Tomasz Budnikowski** – prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego, ekonomista, zainteresowania badawcze: rynek pracy w Polsce i na świecie, gospodarka Niemiec, katolicka nauka społeczna.

